Nr. 210. We Lwowie — Środa 31 Lipca 1901. **Rok XLI.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6-8 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrass. 33; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Ponure aspekta.

Lwów, 30 lipca.

Treść niemieckiego projektu nowej taryfy cłowej mającej służyć za podstawę rokowań co do odnowienia traktatów handlowych, tudzież okoliczności, wśród których ten projekt układano, a następnie z musu ogłoszono, stawiają je w świetle, zwłaszcza dla Niemiec bardzo ponurem.

Ukazuje się to dobitnie i w Austro-Węgrzech Pewien słynny a prawdomowny finansista wiedeński pisze: „Oto mamy zdolny do pracy parlament, mamy ustawę inwestycyjną, ustawę kanałową, ustawę o kolejach lokalnych i mamy nową nowelę należytościową — a pomimo tego musiano zarzucić nadzieję polepszenia się sytuacyi ekonomicznej. A do tego czujemy, że cała prawie nowa niemiecka taryfa cłowa jest głównie przeciw Austro-Węgrom zwrócona. Włoski minister spraw zagranicznych oświadcza, że bez klauzuli co do wina niemasz trójprzymierza, Niemcy zaś oświadczają, że bez podwyższenia ceł od zboża, bydła i drzewa niemasz żadnych traktatów handlowych, tylko wojna cłowa na noże, — otóż to są nasi sojusznicy: czego nam jeden nie weźnie, zabierze drugi. Nawet nasze koleje żelazne potracą, gdy eksport się uszczupli".

W Niemczech przypadły konferencye rządów Rzeszy co do taryfy cłowej właśnie w porę straszliwej depresyi giełdowej i zachwiania przemysłu, a nadto ciężki nieurodzaj tegoroczny gruntownie przypomniał rolnikom niemieckim arcyfatalne ich położenie w ogóle. Wiedeński *Fremdenblatt* słusznie podniósł, że Niemcy także w przyszłości potrzebują traktatów handlowych jak zbawienia. Bez tych traktatów runie przemysł niemiecki, a wygórowane pozycye przyszłej taryfy niemieckiej, zwłaszcza co do płodów i wyrobów rolniczych, czynią niemożliwem zawarcie traktatów handlowych z Austro-Węgrami, Rosyą i Włochami. Co do przemysłowych pozycyj taryfy jeszcze nie przemówiła prasa francuska, belgijska, angielska, amerykańska; ale doskwierają one znacznej też części wyrobów przemysłu austro-węgierskiego.

Zajdą zmiany w ogłoszonym teraz projekcie taryfy niemieckiej, ale znaczne one nie będą — już dlatego, że bez podwyższenia ceł rolniczych tj. bez agraryuszów nowa taryfa nie uzyska w rajchstagu większości, a z drugiej strony agraryusze muszą się oglądać na przemysłowców. Sprawa przyszłych traktatów handlowych stoi zatem ponuro, i trudno sobie wyobrazić ten chaos, jakiby w świecie powstał, gdyby tak potężne na polu ekonomicznem państwo, jak Niemcy, w środku Europy położone, musiało z powodu oporu innych państw, pozostać nadal bez traktatów handlowych.

Krzyżacka berlińska *Post* bierze na kieł. Powszechnie potępiają § 8 nowej taryfy, nadający rządowi niemieckiemu prawo do uduszenia przeciwników zapomocą wojny cłowej. *Vorwärts* zapytał: „Czyżby w istocie sądził rząd niemiecki, że tego rodzaju drakonicznemi postanowieniami odstraszy inne państwa od użycia środków obronnych przeciw niemieckim cłom prohibicyjnym?" Na to odpowida *Post*:

„Nie rozumiemy, dlaczegoby zagranica nie miała się obawiać tych postanowień. Albożto pozycya nasza na targowicy świata jest najpośledniejszą? Sądzimy, iż rzecz się ma owszem przeciwnie. Rosya nie może dla swego żyta, Ameryka dla całego szeregu surowców przemysłowych obejść się bez Niemiec. Więc też nie potrzebujemy się ceregielować.

„Zechcą nas skruszyć, to i my będziemy mieli z czem wystąpić — i właśnie ów § 8 uważamy jako arcyskuteczny nacisk, który dopomoże do zawarcia traktatów."

Rzecz ciekawa, że *Post* ogląda się tylko na Rosyę i Amerykę — Austro-Węgry zaś i Włochy całkiem pominąć sobie pozwala...

Prasa rosyjska przedstawia, że taryfa niemiecka dąży wprost do wojny cłowej z państwami, zaopatrującemi Niemcy w zboże, i o zniżeniu odnośnych pozycyj ogłoszonych nie ma co myśleć, bo w Niemczech Prusy górują. Ale należy odciąć drogę do Rosyi przemysłowi niemieckiemu. Rosya postara się o inne drogi zbytu dla swego zboża, zwłaszcza że pod względem finansowym jest zupełnie od Niemiec niezawisłą, Niemcom zaś daleko trudniej będzie sprowadzać zboże z innych krajów. Nikt w Rosyi nie pragnie wojny cłowej z Niemcami, ale jeżeli chcą jej Niemcy, to mieć ją będą.

I jeden, może najdobitniejszy argument wysuwa prasa niemiecka: „Dla Niemiec zanosi się na wielkie troski co do utrzymania dobrych stosunków politycznych z temi mocarstwami, którym wojnę cłową wytoczyć się gotują."

Trudno zrozumieć, co się kotłuje w kierowniczych głowach niemieckich. Wiedzą, że wszędzie są znienawidzone, a w chwili groźnego nadto przesilenia ekonomicznego pobudzają, zmuszają świat cały, aby też czynami tę swoją nienawiść dobitnie ujawnił. Oto, do czego doprowadziła Rzeszę niemiecką nieokiełzana, zachłanna polityka prusacka. Jak Niemcy wybrną z tego położenia i czy zdołają wybrnąć, to ich rzecz.

Jak trąba powietrzna zawisł był nad Niemcami straszny, poprostu zagubą przemysłowi niemieckiemu, a więc i weltpolityce, zagrażający amerykański trust żelaza i stali, wedle którego inne już się tworzą trusty (ryngi). Robotnicy amerykańscy podnieśli strejk — nie przeciw trustowi, tylko chcąc go wyzyskać też dla siebie — strejk olbrzymi. I Niemcy odetchnęły — zdawało się, że owa trąba powietrzna pęknie i tylko kupy błota po sobie pozostawi.

A oto dzisiaj donoszą z Nowego Jorku, że strejk ten zażegnany, że się skończy kompromisem, ale takim, który w rzeczywistości jest zupełną porażką robotników. Tak więc trust Morgana zwyciężył, i zwyciężył na długo, i jeżeli w ogóle na Europę fabryczną i węgiel produkującą pada znowu strach, to na Niemcy zwala się przerażenie. Mniejsza o plugawstwo pruskie, ale ta nowa ewolucya w przemyśle i handlu zagraża całej Europie przewrotami może strasznie[j]szemi, bardziej demoralizującemi, niż wojna powszechna armij i flot.

Centrum a Polacy.

Śmiałe wystąpienie wychodźców polskich nad Renem wywołało ogromną wrzawę w niemieckiej prasie katolickiej. Im mniej spodziewano się takiego kroku, tem większe jest zdumienie, tem hałaśliwsza i namiętniejsza krytyka postępowania Polaków i rzecz oczywista, że dyskusya dotyczy nietylko pojedyńczego wypadku, który ją wywołał — wyborów w okręgu nadreńskim — lecz wogóle stosunku centrum katolickiego do Polaków.

Zaznaczyć trzeba, że w prasie katolickiej niema zgodności w zapatrywaniach na znaczenie i charakter głośnego wypadku, ani na jego następstwa. Prasa podzieliła się na dwa obozy. Jedne pisma, z poczytną i bardzo wpływową *Koeln. Volksztg.* na czele, ubolewają wprawdzie nad postanowieniem wychodźców polskich, ale przyznają chętnie, że należy im się skuteczniejsza opieka niż dotąd i wyrażają przekonanie, że wybory w okręgu Mühlheim-Duisburg-Ruhrort nie powinny zamącić harmonii pomiędzy centrum a Polakami. Ta część prasy wyraża tylko przekonania pewnych kół prywatnych, jakkolwiek bardzo wpływowych. Urzędowe organy centrum katolickiego i te pisma, które starają się pogodzić program swego stronnictwa z metapatryotyzmem pruskim, czyli poprostu hakatyzmem, są oburzone do głębi, uważają stawienie kandydata polskiego w Mühlheimie i Duisburgu za prowokacyę polską, oskarżają Polaków o zdradę wobec centrum i grożą odwetem.

Pisma polskie w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Śląsku obecnie wobec dokonanego faktu, pochwalają bez wyjątku — jakkolwiek niektóre z zastrzeżeniami tylko — krok wychodźców nadreńskich, biorą ich w obronę i występują śmiało przeciw inwektywom prusofilskiej prasy katolickiej. W rezultacie stosunki złożyły się tak, że po jednej stronie stoją katolickie pisma nadreńskie, które pozostały wierne programowi Windhorst'a, po drugiej wilcy hakatystowscy w barankowej sukience katolicyzmu. Główną reprezentantką tego kierunku jest półurzędowy organ centrum, berlińska *Germania*.

Polemika ta zasługuje na uwagę. Jest ona już nietylko wymianą zdań o ważnym wypadku, lecz sama wypadkiem politycznym. Nie po raz pierwszy poruszano stosunek Polaków do centrum katolickiego, ale po raz pierwszy prasa polska występuje zgodnie w tej sprawie, i po raz pierwszy te pisma, które nadają ton w polityce i wyrażają przekonanie Koła polskiego, oświadczają się stanowczo i dobitnie przeciw uroszczeniom centrum katolickiego, wypowiadają otwarcie i śmiało, że ludność polska ma prawo postępować tak, jak sama uważa za stosowne, bez względu na to, czy się to centrum podoba lub nie, że Polacy wprawdzie zawdzięczają centrum pomoc w niejednym wypadku, ale i stronnictwo katolickie ma z istniejącego sojuszu wielkie korzyści; wreszcie, że centrum niezawsze postępowało lojalnie względem Polaków.

Jest to zupełna nowość, gdy *Kuryer Poznański* np., który jest organem duchowieństwa polskiego, wobec oskarżeń i gróźb *Germanii* oświadcza bez ogródek, że jeżeli katolicy Niemcy mogą pozwolić sobie na stawianie swych kandydatów w okolicach przeważnie polskich, to nie można odmówić Polakom nadreńskim prawa do stawiania swego kandydata w okręgu, gdzie przeważają Niemcy katolicy. Jeżeli zaś *Germania* grozi zemstą, zerwaniem stosunków z Polakami, to nie powinna zapominać o tem, iż na zerwaniu sojuszu, centrum wyszłoby zapewne najgorzej, bo Polacy oddają mu prawie połowę swoich głosów, i dziewięć okręgów śląskich, które wybierają zawsze kandydata centrowego, znajduje się mniej lub więcej w rękach polskich.

Zdaje się, że argument ten przemówił do przekonania *Germanii*, bo odtąd hamuje przynajmniej cokolwiek swoje zapędy hakatystowskie, i nie przestając wymyślać na Polaków, występuje równocześnie półgębkiem w ich obronie przed rządem.

Zresztą jednak polemika toczy się nadal w tonie nie zawsze spokojnym.

Cokolwiek można sądzić o wystąpieniu wychodźców nadreńskich, to pozostanie wielką ich zasługą, że przez swój śmiały krok skłonili koła kierujące w kraju do rewizyi stanowiska swego względem centrum i do wypowiedzenia kilku słów prawdy potężnemu sprzymierzeńcowi. Po raz pierwszy to emigracya oddziaływała silnie na politykę krajową, a oddziaływa w sposób bardzo dodatni.

Nowe odkrycia Kocha.

Z kongresu, obradującego w Londynie nad sposobami zwalczania gruźlicy, rozniósł telegraf po świecie wieść, która obudziła równie żywe zajęcie w sferach fachowych jak i śród laików. Znakomity uczony niemiecki, prof. Robert Koch, któremu ludzkość zawdzięcza odkrycie tylu bakcylusów chorobotwórczych, a przedewszystkiem bakcylusa cholery, gruźlicy i malaryi, — oznajmił, iż na zasadzie dłuższych badań twierdzić może, że gruźlica zwierząt, — inaczej też perlicą zwana, — nie jest dla ludzi zaraźliwą. W dłuższym wykładzie, zatytułowanym: „Zwalczanie gruźlicy w świetle doświadczeń poczynionych przy skutecznem zwalczaniu innych chorób zakaźnych", prof. Koch uzasadniał to swoje twierdzenie.

Rozpoczął wykład od wykazania, jak błędnem było dawniej rozpowszechnione mniemanie, że wszelkim zarazom zapobiegać można jednemi i temi samemi środkami; bez względu na to, czy chodziło o cholerę, dżumę lub trąd, stosowano zawsze: odosabnianie chorych, kwarantannę i zbyteczne dezynfekcye. Dzisiaj wiadomo, że każda choroba musi być leczona stosownie do swoich szczególnych właściwości, i że środki przedsiębrane muszą się stosować ściśle do jej odrębnej natury, do jej etyologii. Przytoczywszy na poparcie tych słów swoich różne przykłady, przeszedł Koch z kolei do gruźlicy, do kwestyi co już dotychczas uczyniono i co należy przeciw tej strasznej chorobie zastosować, aby ją radykalnie wytępić.

Chcąc na to odpowiedzieć, trzeba przedewszystkiem, — wywodził uczony, — wykazać w jaki sposób dokonywa się zarażenie gruźlicy. W większości wypadków choroba ma siedlisko w płucach i tam bierze początek. Z tego faktu wnioskować należy, że jej zarodki, tj. laseczniki gruźlicy, dostają się do płuc przez oddychanie. A zarodki te rozpraszają się w powietrzu za pośrednictwem plwociny suchotników, która, zwłaszcza, gdy choroba jest już bardzo rozwinięta, zawiera niesłychane ilości laseczników. Przy pomocy kaszlu, a nawet przy mówieniu przedostają się one w postaci kropelek, tj. w stanie wilgotnym, do powietrza i zarażają osoby, znajdujące się w pobliżu chorego. Zdarza się również, że przenikają powietrze w stanie suchym tj. jako pył, gdy np. padają poprzednio na ziemię. Plwociny suchotników mogą zatem być uważane jako główne źródło zaraźliwości gruźlicy, — tu już niema żadnych wątpliwości i na to zgodzą się wszyscy. Kwestya tylko, czy nie istnieją inne jeszcze liczne źródła zarazy, które należy brać pod uwagę przy walce z gruźlicą. Wielkie bardzo znaczenie przypisywane jest dziedziczności w wypadkach gruźlicy. Gruntowne badania wykazały jednak, że, jakkolwiek gruźlica dziedziczna nie jest zupełnie wyłączona, zdarza się jednak bardzo rzadko. Należy też rozważyć jeszcze jedną powszechnie znaną możliwość zarazy, — przenoszenie zarazka choroby ze zwierząt gruźlicą dotkniętych na ludzi.

„Badania moje", mówił Koch, „wytworzyły we mnie zapatrywanie, różniące się od mniemania powszechnego. Gruźlicę istotną stwierdzono dotychczas u wszystkich prawie zwierząt domowych, a zwłaszcza u drobiu i bydła rogatego. Gruźlica drobiu różni się jednak tak bardzo od gruźlicy ludzi, że musimy ją zupełnie pominąć jako możliwe źródło zarazy. Krótko mówiąc, jako jedyny rodzaj gruźlicy zwierzęcej pozostaje nam gruźlica u bydła, która, jeśli istotnie może przenieść się na ludzi, byłaby często, za pośrednictwem spożytego mleka lub mięsa, sposobem zarazy.

„W pierwszej pracy mojej o etyologii gruźlicy wyraziłem się z zastrzeżeniem o tożsamości gruźlicy ludzkiej i zwierzęcej. Nie posiadałem wówczas faktów wiarogodnych, które pozwoliłyby mi rozróżnić dokładnie te dwie postaci choroby. Z drugiej strony nie odkryłem też niezbitych dowodów jej absolutnej tożsamości; pozostawiłem tedy kwestyę nierozstrzygniętą. Chcąc zyskać pewność, podjąłem badania moje nanowo, ale dopóki robiłem doświadczenia na małych zwierzętach, jak: króliki i świnki morskie, nie mogłem dojść do pożądanego wyniku, jakkolwiek nie brakło oznak, uprawdopodobniających różnicę obu postaci. Po przeprowadzeniu doświadczeń z bydłem, dopiero doszedłem do zupełnie stanowczego wyniku.

„O doświadczeniach, dokonywanych w ciągu dwóch lat ostatnich z profesorem Schütz'em ze szkoły weterynaryjnej w Berlinie, opowiem krótko rzeczy najważniejsze:

„Pewna ilość młodych wołów, które mogły uchodzić za zupełnie wolne od gruźlicy, zarażona została różną drogą czystemi hodowlami ludzkich laseczników gruźliczych. Jedne otrzymały plwocinę suchotników bezpośrednio do górnych dróg oddechowych, innym zastrzyknięto laseczniki lub plwocinę pod skórę, do jamy brzusznej, albo do tętnic na szyi. Sześciu zwierzętom dodawano codziennie prawie przez sześć do ośmiu miesięcy plwociny tuberkuliczne do paszy. Cztery woły wdychały niejednokrotnie wielkie ilości bakcylów, zmieszanych z wodą, którą rozpryskiwano w powietrzu.

„U żadnego z tych zwierząt, a było ich dziewiętnaście, nie ukazały się objawy choroby, zwierzęta nawet zyskiwały na wadze. W sześć do ośmiu miesięcy po rozpoczęciu doświadczeń, zostały zabite. We wnętrznościach nie znaleziono śladu gruźlicy. Tylko tam, gdzie dokonano zastrzykiwań, wytworzyły się małe ogniska ropne, w których znaleziono bakcyle gruźlicze.

„Zarówno żywe, jak i nieżywe bakcyle gru-

Z pół-Riviery.

Abazya 27 lipca.

Dr. Lesław Gluziński, który bardziej włada sercami pacyentów, aniżeli hofrat Lanikiewicz wyborcami przemyskimi, nadzwyczajne w tym roku poczynił sezonowe „przeniesienia". Właścicielowi powiatu dobromilskiego, Pawłowi Tyszkowskiemu, jakby dla uniemożliwienia mu agitacyi wyborczej, a zarazem okazania światu, iż u nas nie wszyscy, mający za co wyjechać, udają się za granicę, kazał „wilgocić się" u dr. Kowalskiego w Kisielce — dr. Włodzimierzowi Kozłowskiemu wskazał zamiast jazdy do Marienbadu zaprzężenie się do roboty w komitecie centralnym, b. dyrektora teatru Miecz. Schmidta wysłał dla konsekwencyi po raz 25 z rzędu do Krynicy, a rodzinę Baczewskich osadził od Zopoti aż po St. Maurice, lokując w tej ostatniej miejscowości tego jej członka, który należy do lwowskiej izby handlowej, a to zapewne dla przekonania go, że nawet i tam, gdzie wcale nie ma roślinności, może „kwitnąć" przemysł lepiej, aniżeli galicyjski. Radnego dr. Henryka Baczewskiego wraz z dr. Starczewskim zapędził do niżej w Engandinie położonego Taraspu, pierwszego za jedzenie niezdrowych grzybków, drugiego za mięszanie się w niezdrową „Unio catholica", a obom obostrzył pobyt zesłaniem tam równocześnie p. Michała Dydyńskiego. P. prokurator Heyderer, który już zeszłego roku nażywał się dostatecznie w Taraspie „Luciusa", umknął tym razem zdaje się bez wiedzy dr. Gluzinskiego, wprawdzie również na wolną (jest zawodowym miłośnikiem wolności) ziemię szwajcarską, ale w okolicę Interlacken i niepotrzebnie depce po Jungfrau.

Niżej niepodpisany, naśladując wyżej wspomnianego swego nadzorcę prasowego, drapnął ze Lwowa również na własną rękę i zajechał do Abazyi, aby się nieco przypiec i wróciwszy do Lwowa zwiększyć w centralnym komitecie wyborczym (ku irytacyi radykałów) ilość rumianych twarzy, co ma być zarazem znamieniem zdrowia i siły.

Jestem tu już siódmy dzień i byłbym wcześniej wysłał korespondencyę, ale gdy się przyjeżdża na dni kilkanaście dla stracenia kataru i podreperowania bladego oblicza, trudno siedzieć w pokoju i pisać, a właśnie ten tydzień wybrał sobie zarząd Abazyi do wysmarowania na żółto wszystkich ławek na strandzie, jakby ludzie nosili tego koloru nie tylko obuwie ale i inne części garderoby. Nie mniej przyczyną opóźnienia mego listu jest konsternacya, jaka mnie zaraz pierwszego dnia przyjazdu tutaj spotkała, a wywołana wiadomością o niebywałej zniżce akcyj Banku hipotecznego. Tych nie mam wprawdzie (ma je p. Horowitz) ale natomiast mam tam weksle i obawiałem się, czy nie zostanę wezwany do sanacyi Banku przez całkowite ich zapłacenie. Na szczęście p. Tchórznicki (ale nie ten, który postawił wniosek o zbadanie winy członków dawniejszego wydziału Kasy oszczędności — lecz drugi) uspokoił mnie za pomocą wyjaśnienia w dziennikach, nasuwając mi tem samem inną myśl: jak to łatwo mając pieniądze czynić drugim przyjemność lub przykrość. Ot, gdybym tak nienawidził dyrektora Unionbanku a miał kilka milionów, kazałbym sprzedać sto akcyj, notowanych po 539 kor. po kursie 300 kor. i straciłbym wprawdzie na tej operacyi około 12.000 zł., ale urządziłbym mu takiego psikusa, jakiego dlań prezentu za te pieniądze nie byłbym w stanie nabyć. Może i p. Lazarusowi chciano w ten sposób dopomódz w kuracyi karlsbadzkiej?

Czytelnik *Gaz. Nar.*, siedzący we Lwowie lub na wsi, irytuje się już zapewne, że przeglądając niniejszą korespondencyę z austryackiej a raczej dualistycznej, co po polsku będzie najlepiej brzmieć: pół-Riviery, dowiaduje się o tem kto jest w Kisielce, kto w Taraspie, a kto w Karlsbadzie, a nie może się niczego doczytać o Abazyi. Przyznaję mu racyę i jego wezwaniu „do rzeczy" staję się tak posłusznym, jak był nim ks. Stojałowski w ubiegłej sesyi sejmowej marszałkowi Badeniemu przy „sprostowaniach" faktycznych."

Zawsze byłem zdania, że przypadek odgrywa w życiu dużą rolę. Oto przykładowe tego dowody: gdyby nie powybijano szyb we Lwowie, nie kopanoby jeszcze fundamentów pod nowy dworzec, dr. Wittek bowiem utrzymuje, że jak dla Lwowa, to i obecny prowizoryczny jest za elegancki, — lub: gdyby p. Rewakowicz nie był krótkowidzem, pewnie go nie wybranoby prezesem rady naczelnej (co za szumny napis) stronnictwa ludowego, ani on tego wysokiego stanowiska, pełnego politycznego znaczenia, nie przyjąłby. Ale prawda, to również nie dotyczy Abazyi...

Byłem w Abazyi kilkakrotnie i nigdy nie mogłem trafić na właściwy sezon, tj. okres czasu, w którymby kuracyusz mógł rzeczywiście pobyt swój tutaj wyzyskać tak dla zdrowia, jak i dla przyjemności. W kwietniu wyrażano zdziwienie, że właśnie w tym roku, w którym ja byłem, było j e s z c z e zimno. Drugiego roku przyjechałem w październiku i znowu na uwagi moje, że deszcz ustawicznie leje a chłód dojmujący, odpowiadano mi z rezygnacyą: że to coś niezwykłego, że j u ż się ciepło skończyło. Dopiero tym razem zjechawszy tu 20 lipca przekonałem się, że chociaż główny budynek hotelu Stefanii i hotel Quarnero odnawiają, że chociaż pensyon dr. Ebersa „Avram" zamknięty a i kilka innych will ma żaluzye stale zapuszczone, to jednak jest to najprawdziwszy sezon na pół-Rivierze.

Ciepło, bo ciepło — ale wcale nie duszno. W południe nigdy termometr nie przekracza granicy 24° R. a że w parku cienia mnóstwo a i na strandzie go sporo, a nadto idzie chłodny powiew od wody, więc nawet południowe godziny wybornie przebyć można na przechadzce. A cóż za rozkosz o tej porze puścić się łódką na morze!

Nie mniej jest obecnie rozrywek tu więcej, aniżeli wczesną wiosną lub późną jesienią. Kroacko-węgierskie towarzystwo żeglugi parowej urządza codziennie po wcale skromnej cenie wycieczki statkiem to do Moszczeniey i Lovrany, to do Cerkwenicy, to znowu do Portore i Buccari, onegdaj do Pola a dziś do Lussinpicolo. Na statku znachodzi się zawsze kilkadziesiąt, a często i przeszło sto osób, a onegdaj w powrocie z Pola wzięła się skądeś i muzyka cygańska i tańczono, jakby na balu w kasynie miejskiem, ochoczo.

W ciągu ostatniego tygodnia odbyły się tu dwa koncerty, a nadto prócz produkcyi wybor-

źlicy ludzkiej wywołały zatem u zwierząt te same objawy, okazało się, że nie oddziaływają na zwierzęta wcale.

„Ztąd wynika fakt niesłychanie ważny, że gruźlica ludzi nie jest identyczną z gruźlicą bydła i że błędnem było mniemanie dotychczasowe, jakoby gruźlica mogła przenosić się z naszych zwierząt domowych na ludzi".

Badań przedsięwziętych w celu wykazania, o ile różnią się ludzkie i zwierzęce bakcyle gruźlicze, jakie ich cechy charakterystyczne pod względem biologicznym, nie ukończył jeszcze profesor Koch. Zaczął je na jesieni r. z., po powrocie z podróży, przedsięwziętej do Nowej Gwinei dla zbadania istoty malaryi. Przy pomocy szeregu doświadczeń doszedł uczony do wyniku, że gruźlica ludzka i gruźlica zwierzęca są to dwa zupełnie różne rodzaje chorób. Rezultaty badań swoich wraz z uzyskanemi preparatami przedstawił Koch specyalnej, utworzonej przez państwowy urząd sanitarny w Berlinie komisyi, do której należy i Virchow.

W dalszym ciągu wykładu swego mówił Koch o znanych już powszechnie środkach walki z gruźlicą, jak chorobą ludu, o wznoszeniu sanatoryów, urządzaniu obszerniejszych mieszkań, wspólne mieszkanie bowiem kilku rodzin sprzyja bardzo szerzeniu zarazy przez plwociny i oddychanie chorych. Zapewniał też ponownie, że gruźlica w pierwszem stadyum jest chorobą uleczalną.

W życiu praktycznem odkrycie Koch'a będzie miało wielką doniosłość. Przedewszystkiem ludzie pozbędą się widma bakcylów w mleku krowiem, maśle, serze i t. p.; szczególnie zaś ważnem jest to odkrycie dla rolnictwa, zwłaszcza dla karmienia cieląt, prosiąt i t. d. mlekiem krowiem.

Swiat medyczny odzywa się jeszcze sceptycznie o odkryciu uczonego niemieckiego. Lister, słynny chirurg angielski, wynalazca antyseptyki, zalecał w przemowie swojej na kongresie ostrożność względem odkrycia; Brouardel, głośny medyk francuski, oświadczył, iż jest wręcz przeciwnego z Koch'em mniemania. Większość uczestników kongresu i pytanych o zdanie lekarzy zagranicznych — jak widzimy z gazet — jest zdania, że Koch ogłosił przedwcześnie wyniki niedokończonych jeszcze badań.

Pamiętamy jeszcze wszyscy historyę tuberkuliny, środka przeciw gruźlicy, wynalezionego przez Koch'a. Ogłoszony zrazu za niezawodny, rozreklamowany z hałasem przez władze pruskie, gdy w skutkach nie okazał się takim zbawiennym, wywołał całą burzę oskarżeń przeciw uczonemu, który w tej całej wrzawie żadnego nie brał udziału. Mówiono i wówczas, że Koch przedwcześnie ogłosił wyniki pracy swojej, i — szerszy ogół zapomniał o tuberkulinie. A jednak oddaje ona dotąd nieocenione usługi pod względem dyagnostycznym i terapeutycznym; musi być tylko odpowiednio stosowana przez należycie przygotowanego lekarza, chory zaś nie powinien, jak się to najczęściej dzieje, usuwać się z pod opieki lekarskiej, gdy uczuje poprawę.

KRONIKA.

Lwów, dnia 30 Lipca.

W sprawie Morskiego Oka odbył się we wtorek w Zakopanem wiec tatrzański pod przewodnictwem dr. Ponikły. Uchwalono zatelegrafować do prezydenta ministrów, ministra Gołuchowskiego, marszałka Badeniego i namiestnika Pinińskiego, aby bronili neutralności spornego obszaru, aby położyli kres napaściom na granice kraju i ażeby spowodowali jak najrychlej zebranie się sądu polubownego. Następnie wybrano stałą komisyę do pilnowania sprawy Morskiego Oka w prasie, w ciałach reprezentacyjnych, oraz użycia wszelkich środków, mogących sprawę pomyślnie załatwić. W skład komisyi wchodzą całe prezydyum „Towarzystwa tatrzańskiego" — krakowscy posłowie do Sejmu i do Rady państwa redaktorowie wszystkich dzienników krakowskich, oraz pp. Władysław hr. Zamoyski, Walery i Stanisław Eliaszowie Radzikowscy.

Wiec Ślązaków w Zakopanem odbył się 28 bm. Wzięli w zjeździe udział Ślązacy z Cieszyna, Frysztatu i Ostrawy morawskiej; jako goście przybyli kuracyusze z Galicyi, Królestwa i Poznańskiego, oraz kilku bawiących w Zakopanem Czechów a w ich liczbie poseł Horzica.

Dnia poprzedniego odbył się w sali hotelu „Morskie Oko" wieczorek muzykalno-wokalny. Śląski chór męski (14 osób) odśpiewał kilka pieśni ludowych, poczem odegrano obrazek sceniczny K. Miarki „Kulturnik". Po przedstawieniu odbyła się wieczornica dla gości, podczas której wznoszono toasty na cześć Ślązaków.

Na odbytem w niedzielę zgromadzeniu, któremu przewodniczył p. Z. Balicki, referował red. *Głosu ludu Śląskiego* p. Friedel o stosunkach narodowościowych w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem. Mowca ubolewał nad tem, że obecnie, w czasie, gdy wrogie napięcie między światem germańskim a słowiańskim dochodzi do najwyższych granic, wre niestety na pograniczu Czech i Polski bratobójcza walka dwóch narodów słowiańskich. P. Friedel podnosił żałoby przeciw Czechom, zarzucając im, że czeszczą Polaków na Śląsku. Mowca wyraził zdanie, że ludowi naszemu na Śląsku grozi większe niebezpieczeństwo ze strony Czechów niż Niemców (?). Do propagandy czeszczenia służyć mają szkoły, a nawet kościoły. Przy spisie ludności — jak twierdzi red. Friedel, dozorcy w kopalniach mieli teroryzować naszych robotników, aby się podawali za Czechów. Niektóre pisma czeskie mają podsycać ten apetyt chorobliwy. Szowinizm ogarnia także realistów czeskich i socyalistów.

Dla obrony zagrożonych interesów zawiązali Polacy w Mor. Ostrawie stow. „Jedność" (w r. 1898), które liczy już 15 oddziałów, utrzymujących czytelnie, teatry amatorskie itd. Obecnie zaś zakłada się polityczne „Towarzystwo ochrony kresów" w Frysztacie. Nad referatem rozpoczęła się debata, w której wzięli udział pp: Szukiewicz, Dmowski, Grużewski i inni, poczem na wniosek referenta uchwalono: 1. Dążyć do zawiązania komitetu dla zbierania funduszu, w celu ochrony kresów śląskich. 2. Zwołać w sierpniu wiec ogólno-polski do Dąbrowy, gdzie najsilniej wre antagonizm polsko-czeski.

Ns wniosek p. Szukiewicza uchwalono wyrazić ludowi polskiemu na Śląsku uznanie i zachętę do wytrwania w ciężkiej doli, poczem zebrawszy na prędce 272 koron na fundusz ochrony, wiec zamknięto. Popołudniu pojechali Ślązacy do doliny kościeliskiej, a wieczorem opuścili Zakopane.

Przy tej sposobności zaznaczyć należy, że pośród inteligencyi tak polskiej jak i czeskiej na Śląsku istnieje zamiar załagodzenia sporów w drodze polubownej. Mają się zjechać na Śląsku wybitni mężowie obu narodowości i obmyśleć sposoby doprowadzenia do zgody między spierającymi się obozami. Sporów tych nie należy brać zbyt tragicznie; wszędzie na rozgraniczu dwóch narodów, zwłaszcza pokrewnych, gdzie różnice językowe znacznie się zacierają, takie spory są na porządku dziennym. Przy dobrej woli stron obu przyjść musi do upragnionego pokoju; wszak posłowie polscy i czescy na Śląsku działają w najlepszej ze sobą harmonii. Istnienie wspólnego, potężnego nieprzyjaciela powinno co najrychlej złączyć we wspólnym uścisku dłonie obu poważnionych bratnich narodów.

Mianowania. Cesarz nadał sekretarzowi ministerstwa kolei hr. Stefanowi Romerowi tytuł i charakter radcy sekcyjnego.

Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych namiestnictwa: Z. Popiela, dr. H. Bołoz-Antoniewicza, W. Topolnickiego, F. Leurmanna, S. Bilińskiego, dr. J. Kownackiego, i dr. J. hr. Wodzickiego koncepistami nam.

Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Stef. Bielikowicza, Tad. Gawrońskiego, Boles. Kudelskiego, Wład. hr. Stadnickiego, Rom. Komara, Bron. Wiśniewskiego, dr. Fil. Drużbackiego, Ant. Schultisa, dr. Stan. Piekarskiego i Wład. Madeyskiego komisarzami powiatowymi.

Wydział krajowy zamianował prowiz. prymaryuszem szpitala pow. w Tarnowie dr. Wł. Rogalskiego.

Przeniesienia. Ministerstwo kolejowe przeniosło adjunkta dyrekcyi kolejowej we Lwowie, Edwarda Kwitniowskiego i adj. dyrekcyi kolej. w Krakowie Józefa Bodyńskiego obu do kierownictwa budowy kolei państwowej Lwów II, zaś koncepistę kolejowego dra Witolda Sienkiewicza z kierown. budowy Lwów II do dyrekcyi krakowskiej.

Prymicye ks. Stefana Skibniewskiego, syna państwa Bronisławów z Balic, odbędą się w kościele OO. Jezuitów w środę 31 lipca br. o godz. 10 rano. Kazanie powie przyjaciel domu O. Łubieński, rektor Redemptorystów w Mościskach. Po mszy św. ks. prymicyant udzieli błogosławieństwa papieskiego.

Popis uczniów w zakładzie karnym odbył się we wtorek przed południem. Z rana, o godzinie 8 odbyła się w obecności wszystkich więźniów do szkoły uczęszczających msza św. w kaplicy zakładowej. Więźniowie weszli parami i poustawiali się oddziałami; gdyby nie to, że prawie wszyscy byli ogoleni, w ubraniach aresztanckich i że byli między nimi ludzie i młodzi i starzy, możnaby było mieć wrażenie, że to zwykła młodzież szkolna. Złudzenie podtrzymywało i to, że na chórze 30 uczniów śpiewało przy towarzyszeniu muzyki instrumentalnej pieśni kościelne. Po mszy św. odśpiewano hymn ludowy.

Brygidki położone są w najludniejszej dzielnicy miasta. Za przekroczeniem podwoi więziennych widzi się świat zupełnie inny; wśród rozległych dziedzińców panuje cisza niemal grobowa; z niektórych zakątków dolatuje warczenie warsztatów, a od ulicy zachodzą echa gwaru i życia wielkomiejskiego. Wchodzimy do wielkiej izby szkolnej; na fotelach zajmują miejsca: naddyrektor zakładu p. Podczaszyński, kilku urzędników sądowych, grono nauczycielskie, wszyscy w uniformach, następnie dwaj księża katecheci i rabin żydowski. Później nadszedł ks. kanonik Stopczyński, jako delegat konsystorza.

Przeszło 60 więźniów zasiadło w ławach szkolnych. Nietylko dla myśliciela, ale i dla przeciętnego człowieka fizyognomie te — to niewyczerpane źródło badań i refleksyj. Ci z czarnymi przepaskami na ramionach—to przestępcy rozpoczynający karę, z żółtymi to ci, co odbyli połowę, a z czerwonymi ci, co wkrótce mają opuścić mury więzienne. Gdy się ci ostatni zachowują nienagannie wolno im na 3 miesiące przed końcem kary zapuścić zarost — co osobliwie dla żydów jest bardzo pożądane. Większość więźniów — to skazani za kradzieże, oszustwo i podpalacze; są między nimi i skazańcy dożywotni.

Jak statystycznie wykazano, nauka szkolna, osobliwie nauka religii przynosi po większej części dodatnie rezultaty. Prawda, że są niepoprawni, że są tacy, którzy żadnej nauki a szczególniej nauki religii nie chcą pobierać, ale większość jest takich, którzy pod umoralniającym wpływem szkoły skruszyli się prawdziwie i do zbrodni lub występków w dalszem życiu nie powracają.

Kapłani mają tu najwięcej pracy; wielu więźniów nie miało przedtem pojęcia o Bogu, o religii. Przytępienie umysłu u niektórych ze skazańców jest takie, że nawet przy egzaminie ludzie starsi wiekiem nie byli w stanie powiedzieć, ile jest przykazań Bożych, lub gdzie się Chrystus narodził. Inni jednak dawali zadziwiająco dobre odpowiedzi.

Na pierwszym roku ci, co byli zupełnymi analfabetami, umieją już zupełnie poprawnie czytać i pisać po polsku i rusku, a niektórzy i po niemiecku; nadto uczą się na pierwszym roku prócz religii, rachunków i historyi polskiej. Na drugim roku uczą oprócz zwykłych przedmiotów także rysunków, weterynaryi, pszczelarstwa i ogrodnictwa. Rok trzeci jest uzupełniającym. Nauki religii rzym. kat. udziela ks. misyonarz Linkert, gr. kat. ks. Temnicki. Prof. J. Szyporz uczy 30 więźniów muzyki wokalnej i instrumentalnej. Z 60 więźniów pierwszego roku 4 otrzymało nagrody (książeczki do modlenia) a 18 pochwały; podobnie i na roku drugim, na który uczęszcza 64 więźniów. Wolno im używać książek, piór itp. tylko wspólnie, w izbie szkolnej; wakacye trwają przez miesiąc, tj. do końca sierpnia.

Manewry cesarskie. Dzienniki wiedeńskie doniosą się, że tegoroczne wielkie manewry cesarskie odbędą się w południowych Węgrzech w kącie pomiędzy Dunajem a Drawą, pomiędzy miastami Mohaczem a Osiekiem (Esseg). Nabierają one szczególnego znaczenia z tego względu, że od prób z nowemi działami, które tam po raz pierwszy wejdą do akcyi, zależeć będzie, czy wszystkie stare działa będą zamienione stopniowo na działa nowego systemu. Próby te odbędą się od 2 do 5 września; obecnym będzie cesarz i w tym czasie zamieszka w klasztorze Cystersów w Zilcy. Później zamieszka w zamku hr. Majlatha w Dolnym Mihuljaczu. Dnia 16 września wojska zbudują most na Drawie, blisko jej Ujścia do Dunaju. Podczas ostatnich dni manewrów monarcha zamieszka w pałacu p. Benjowskiego, pod Pięciokościołami.

W Przemyskiem skarżą się na brak robotnika rolnego. Za zapłatę 80 ct. dziennie nie można dostać ludzi do robót w polu. Równocześnie zaś ze wsi okolicznych, jak Nelszybki, Sielca i innych włościanie gromadnie przychodzą do Przemyśla, aby poszukiwać zarobku i dziwna rzecz, że każda robota im dobra, byle nie w polu.

Jarmark tarnopolski. Tegoroczny jarmark św. Anny jest wielce ożywiony. Głównymi nabywcami są młyny z Przemyśla i z Galicyi wschodniej. Tendencya zwyżkowa. Wczoraj odbywały się próby narzędzi rolniczych, nadesłanych przez rozmaite firmy.

Crispiego stan jest beznadziejny; katastrofa spodziewana jest każdej chwili.

W sprawie sprzedaży dóbr Kotuzów donoszą nam ze strony dobrze poinformowanej, że Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie, sprzedało dobra te istotnie żydowi po poprzedniem kilkuletniem szukaniu kupca chrześcianina, którego niestety znaleść nie mogło. Cena tych dóbr wynosiła początkowo 180.000 złr., lecz Tow. wzaj. ubezpieczeń od ceny tej odstąpić było skłonne i nawet reflektantom katolikom znacznie niższą cenę kupna oznaczało, z poważnych jednak kupców chrześcian nie było. Tow. wzaj. ubezpieczeń a raczej jego dział życiowy lokować musi fundusze swoje na znacznie wyższe procenta jak te, które z dóbr ziemskich mogą być osiągnięte, ma bowiem zaciągnięte wobec członków swoich zobowiązania, których podstawę rachunkową stanowi znacznie wyższa stopa procentowa, dlatego też dyrekcya Tow. wykonując polecenie Rady nadzorczej dobra Kotuzów sprzedać musiała.

Cesarzowa Eugenia, wdowa po Napoleonie III. jest niebezpiecznie chora. Lekarze stwierdzili paraliż języka.

Aresztowanie austryackiego obywatela w Rosyi. *Kurjer lwowski* donosi: Zygmunt Lang, były ekspedytor pocztowy, obywatel austryacki, wybrał się do Rosyi w odwiedziny do znajomych, i miał rzekomo ze sobą broszurki niecenzurowane. Już był zajechał szczęśliwie do Kowla, w gubernii wołyńskiej, ale tam został aresztowany. Było to jeszcze 9 maja, ale wieść o tem doszła nieszczęśliwego ojca, który jest listonoszem we Lwowie, dopiero co niedawno. Mimo, że policya o aresztowaniu austryackiego obywatela, jakim jest Lang, oficyalnie zawiadomioną została, władze austryackie dotychczas nie poczyniły żadnych kroków w Rosyi, celem uwolnienia swego obywatela.

Wyższa kultura niemiecka — w praktyce. Przed kilku dniami produkowali się w Karolowych Warach (Karlsbadzie) śpiewacy czescy należący do tow. „Hlahol". Spiew ich zyskał wielkie pochwały ze strony bawiących tam Czechów, Polaków a nawet umiarkowanych Niemców. Chór czeski zachowywał się nadzwyczaj taktownie; śpiewacy unikali starannie jakichkolwiek aluzyj politycznych. Gdy Czesi pierwej chcieli śpiewać w hotelu „Bayrischer Hof", właściciel hotelu nie chciał wypożyczyć sali na koncert. Spiewacy wynajęli salę w restauracyi „Carlsbader Hof". Przed lokalem zebrała się wielka zgraja Niemców i witała przybywającą publiczność czeską jakoteż artystów wykrzyknikami, obrażającymi narodowość czeską. Wieńce, które niesiono dla artystów, zostały przed lokalem zniszczone.

Wczoraj zgromadzili się śpiewacy czescy na dworcu kolei, zkąd mieli odjechać do Pragi. W ich gronie był toż sędziwy dr. Engel, b. przywódca Klubu czeskiego, protektor chóru. Dr. Engel przebywa w Karolowych Warach od lat 20, gdzie jako znakomity lekarz cieszy się sympatyą nawet w kołach niemieckich.

Gdy Czesi mieli wsiadać do wagonów, otoczyły ich tłumy Niemców; napadli oni na spokojnie zachowujących się śpiewaków i wśród kilku słow obelżywych obrzucili ich zgnitemi jajami, a dr. Engla potrącili kilkakrotnie i oberwali mu obie poły fraka. Policyi z niemałym trudem udało się przywrócić spokój.

Wśród cudzoziemców, a także pośród niektórych Niemców ten akt wyuzdanej brutalności filldeutszerów wywołał ogromne oburzenie. Daje mu też wyraz całe dsiennikarstwo czeskie. Takie potępienia godne wydarzenia są w okręgach mieszanych Czech na porządku dziennym.

Zajścia takie niezbyt pochlebnie świadczą o wyższości kultury niemieckiej. Zajście powyższe jest jednym dowodem więcej, że przepaść między Niemcami a Czechami jest bardzo a bardzo głęboka i że dziś o trwałym pokoju w Czechach i mowy być nie może.

*

Waldersee jedzie.

Jedzie, jedzie Waldersee
Z oddalonych stron,
Kraj szykuje dzięki swe,
Brzmi zachwytu ton.
Tryumfu rosną bramy,
Deputacyj ścisk...
Ten wyjazd.. dla reklamy
Przezacny spłodził zysk.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W środę „Damy i huzary" kom. w 3 akt. Al. Fredry ojca.

We czwartek „Wróble" komedya w 3 akt Labiche'a.

W piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę „Zgrzebna koszula" sztuka w 4 ak. K. Karlweisa.

Kalendarz.

W środę dnia 31 lipca Igkacego — Jemyłyana.

Wschód słońca 31 lipca o godz. 4 min. 40 zachód o godz 7 min. 31.

We czwartek d. 1 sierpnia Piotra w Ok. — Makryny.

MAŁY FEJLETON.

Lokaj postępowy.

Rzecz dzieje się, dajmy na to w Paryżu...

Książę R. dawniejszy deputowany, dawniejszy dyplomata, dziś — choć nie stary jeszcze — wycofany jednak z życia publicznego, siedział w swym gabinecie, czytając listy, z których jeden traktujący o ważnym dlań interesie, dużo mu do myślenia dawał.

Książę miał to szczęście, że zrzekłszy się wszystkich godności publicznych, miał jeszcze o czem myśleć, posiadając znaczny majątek, najpierw swój własny, a następnie, jeszcze większy swej małżonki — czem wszystkiem administrował osobiście.

Przytem był człowiek sprytny, doświadczony, a nadto — choć w gruncie żywego temperamentu, trzymający go na takiej wodzy, że nigdy nie wybuchał, umiejąc zawsze być spokojnym, łagodnym, a przedewszystkiem wyszukanie grzecznym, nietylko względem równych sobie, ale — może więcej jeszcze — względem podwładnych.

Do gabinetu księcia wszedł właśnie jego kamerdyner, Jan — i położywszy na biurku jakieś papiery, stał i czekał. Zdziwiło księcia to czekanie.

Podniósł więc oczy na Jana, a widząc, że ten stoi i czapkę obraca w ręku, domyślił się zaraz, że ma coś mu do powiedzenia.

— Czy chcesz czego, mój Janie?...

— Tak, jeśli łaska księcia pana.

— No, mów.. mów prędko... jestem chwilowo bardzo zajęty.

Jan kręcił dalej czapkę w ręku i milczał... Książę chciał mu dopomódz.

— Zapewne — rzekł — coś o twem małżeństwie z Rózią, służącą księżnej pani... Przyznaj się... Księżna mówiła mi już o tem...

— Właściwie.. proszę łaski księcia pana, nie tyle o samem małżeństwie... ile... Chciałem właśnie oświadczyć księciu panu...

— Oświadczyć mi coś chciałeś?... A! to musi być coś bardzo ważnego...

— Tak jest!... bardzo ważne... to jest... proszę księ...

— Słuchaj, chłopcze — odparł książę, patrząc mu bystro w oczy, które Jan zaraz na dół spuścił — ty chcesz, żebym ci podwyższył pensyę?...

— Właśnie... tak.. proszę księcia pana — odparł Jan, któremu okoliczność, że tak łatwo odgadnięty został, bardzo ulżyła. Widocznie żądanie jego było słusznem, skoro je zaraz przeczuto. Książę mówił dalej:

— Mój kochany Janie... Wziąłem cię wyrostkiem ze wsi od siebie, na usilne prośby rodziców twoich, do służby. Szło z początku, pamiętasz, dosyć kulawo. Wytłukłeś, podobno, mnóstwo szkła i porcelany... tłukłeś nie ze złej woli. Potem szło trochę lepiej, starałeś się — widziałem to. No i w końcu, przed pięciu laty zostałeś kamerdynerem...

Najpierw, na początek, brałeś ośmset franków; potem podwyższyłem ci na tysiąc. Po dwóch latach na tysiąc dwieście... Dziś bierzesz tysiąc pięćset... Ale, ponieważ się żenisz, podwyższę ci jeszcze o trzysta — będziesz pobierał tysiąc ośmset rocznie — sto pięćdziesiąt miesięcznie. Pamiętaj! niejeden z urzędników ministeryum, nie ma tyle, i to po kilku latach służby... Mniejsza zresztą o to...

Jan milczał...

— Prawdopodobnie Rózia poszła równocześnie w tej samej sprawie do księżnej. Owszem, niech jej podwyższy; księżna rozporządza swemi dochodami, które są...

— Dwa razy większe niż księcia pana...

— Tak?... — odparł książę nieco zirytowany. Ale zaraz się pohamował i dodał:

— Masz racyę, mój Janie...

— Basia poszła do księżnej pani. Tak jest. Ale, bez urazy księcia pana, co do pensyi, to jeszcze, proszę księcia pana, rzecz nie trzyma żadnego rachunku...

— Rachunku?... Nie trzyma rachunku? Co ty mówisz? — rzekł książę trochę bardziej zirytowany.

— Tak jest — odparł Jan, coraz więcej ośmielony — nie trzyma. Pensya, nie stosuje się ani do księcia pana dochodu, ani, bez urazy księcia pana, do zasad „Unii", to jest naszego związku...

— Co?... moje dochody?... „Unia"... Co to za Unia?...

— Unia, czyli związek, to jest właściwie mówiąc, nasze stowarzyszenie, proszę księcia pana.. Książę pan nigdy o tem nie słyszał?... Mamy nasze posiedzenia. Z Londynu sprowadziliśmy przewodniczącego, mówią do niego: *leader*. Mądry, bardzo mądry i ślicznie mówi po francusku... On nas praw naszych nauczył...

— I zapewne obowiązków, — wtrącił książę, który już odzyskał całą zimną krew.

I obowiązków także, proszę księcia pana. Każdy z nas płaci tygodniowo szylinga, jak w Londynie — szyling to frank 25 centymów — do wspólnej kasy... W razie potrzeby...

— A! rozumiem, — wtrącił książę coraz weselej — ja myślałem, że *leader* uczył was także obowiązków względem chlebodawców, mianowicie — to się do dziś jeszcze zdarza mój Janie — jeśli który z was, obok innych rzeczy, winien im trochę wdzięczności.

— Wdzięczność, bez urazy księcia pana, między panem i służbą powinien być w naszych cza-

---

nej kapeli zakładowej (gra w czasie kąpieli w południe i nad wieczorem) popisują się rozmaite muzyki cygańskie i węgierskie, tak, że słyszysz muzykę i w czasie kolacyi w ogrodzie hotelu Stefanii i następnie, przeniósłszy się do kawiarni w Quarnero, zastajesz tam znowu jakąś doskonałą produkcyę muzykalną.

Abazya w ciągu ostatnich kilku lat ogromnie się podniosła i rozszerzyła. Pięknych will prywatnych było kilkanaście a nowych hotelów i pensyonów również tyle. Wszystko urządzone wygodnie i z komfortem mniejszym lub większym, stosownie do chęci osobnika płacenia taniej lub drożej.

Kąpiący się w morzu mieli dziś popołudniu uciechę. Powiał *sirrocco*, naprowadził deszcz i burzę — radowano się bałwanami morskimi, które tu są rzadkością, co nie przeszkadzało atoli, że i bez nich kąpiel jest doskonała, zawiera bowiem w sobie znaczną ilość soli.

Ruch obecnie w Abazyi, jak w pełnym sezonie. Polaków tylko tak mało, że mogę ich wyliczyć. Jestem tedy ja (wymieniam siebie na czele, bo inaczej musiałbym to uczynić na końcu), jest dalej hofrat z najwyższego trybunału z żoną i jest wreszcie jakiś nieszczęśliwiec, który ma nie tylko żonę ale i jej siostrę a prawdopodobnie dlatego tylko nie wygląda przygnębiono, że teściowa w domu została. Pożycie tej nielicznej kolonii polskiej jest nad wyraz harmonijne. Nie znają się między sobą i z uprzedzającą starannością wzajemnie się wymijają.

Natomiast całemi gromadami chodzą na spacer i razem przebywają Czesi, których jest tu kilkadziesiąt osób. Gdyby się tu zjawił Hruby (nie ze Sienkiewicza, ale ten Karol ze Lwowa) serce jego radowałoby się na widok tej solidarności i musiałby się zapożyczyć u Niemekszy w jakiś zwrot na wyrażenie swego dosadnego zachwytu.

Ponad wszystkimi narodowościami górują tu atoli na razie Węgrzy i to przeważnie żydzi. Nie sztuka im za 40 ct. przedostać się do Abazyi z Fiumy — lub jak woli p. Platon Kostecki — z Rjeki; nie potrzebują ani ze Lwowa na Peszt objeżdżać, ani nie stoi im na przeszkodzie Nordbahn a jeszcze gorzej Suedbahn, który około 21 zł. każe sobie płacić za dostawę II klasą z Wiednia do Mattuglii-Abazyi.

Na punkcie piękności prym obecnie tu wiodą Węgierki. Jedne są na prawdę bardzo ładne — inne, mniej urodziwe, tem znowu czynią się interesujące, że — jakby powiedział Mieczysław hr. Piniński, gdyby na tle tutejszem pisał nowelę — tak się jakoś ubierają, iż czynią wrażenie... rozebranych. Ale przy 24°R i stroje mają odmienne prawa.

Istnieje tu kilka chwalebnych zarządzeń, ogłoszonych na kilkunastu cynkowych tablicach. I tak cyklistom nie wolno jeździć po strandzie, paniom ze względu na zdrowie innych kuracyuszów nie wolno nosić w parku sukień z trenami, dzieciom w czasie muzyki hałasować. Naturalnie prócz pierwszego zarządzenia inne nie są wykonywane. Cykliście można odebrać chwilowo bicykl, paniom trudno odcinać treny a dzieciom, gdyby się chciało zatkać usta, to chyba ciastkiem a te są nieszczególne.

Ceny w letnim sezonie nie są niższe aniżeli w innej porze — ale rzeczywiście można tu sobie urządzić życie, jak kto chce i tanio i drogo. Natomiast w Portore (po przeciwnej stronie Fiumy, aniżeli Abazya) spotkałem znajomego, wyższego urzędnika ministerstwa skarbu, który za dwa pokoje wraz z całem utrzymaniem dla siebie, żony i córki płaci płaci razem 3, wyraźnie trzy zł. dziennie. Radziłem mu, aby z tymi pieniądzmi pojechał na rok przyszły do Zimnej Wody lub Brzuchowic, a wybrawszy się na miesiąc, powrócić będzie musiał po tygodniu.

sach tylko rachunek, oparty proszę księcia pana na kontrakcie prawnym...

— Mówił *leader*, — wtrącił książę... — No, i jakiż to kontrakt mi proponujesz?...

— To nie ja; warunki kontraktu oznacza, bez urazy księcia pana, tylko sama Unia, która normuje stosunek dochodu do stosunku pensyi, według zasad ekonomii i praw społecznych... proszę księ...

— Janie! Ty jesteś uczony człowiek. Słucham... mów dalej...

— Dziękuje pokornie księciu panu za uznanie. Z jego łaski nauczyłem się czytać i pisać, więc człowiek chce robić postępy.

— No, tak, bardzo słusznie!... ale ciekawy, jestem unormowania naszego stosunku na podstawie tych praw społecznych... jak się wyraził o tem *leader* Unii...

— To jasne — mówił coraz bardziej ośmielony Jan. — Pensya ma być ustanowioną według dochodu chlebodawcy, czyli po prostu, jeśli — bez urazy księcia pana — godność człowieka pracującego nie ma być skrzywdz na, wynosić powinna pięć procent od dochodu chlebodawcy... A, ponieważ dochody księcia pana wynoszą — mniej więcej — sto tysięcy franków rocznie, więc pensya moja wynosić ma pięć tysięcy. Unia sprawdzać każe te rzeczy u adwokata. Ponieważ dochody księżnej pani wynoszą około dwustu tysięcy. .

— Więc Basia — wtrącił książę — jest w tej chwili u księżnej i żąda dziesięciu tysięcy rocznie...

— Tak jest... właśnie, proszę łaski. To już wszystko. Tym sposobem, według zasad nakazanych nam przez Unię, ponieważ nie nadszedł jeszcze czas innego obrotu rzeczy, jak chcą drudzy, bardziej postępowi od naszych związkowych, więc dla wyrównania, — tak nas objaśniał *leader* — niesłusznych różnic stanu, takie prawo łagodne i dobrowolne, tymczasem wystarczy...

— Dziękuję ci przedewszystkiem, mój Janie, za to słodkie słowo: tymczasem... Unia, jak widzę, jest nader ludzko względem nas usposobioną i nie żąda, abym ja naprzykład, od razu stał się twoim kamerdynerem, tylko przygotować mnie chce do tego powoli, stopniowo... Widzę, że należysz do stronnictwa umiarkowanych. Bardzo dobrze! Pamiętaj, że na tem stronnictwie opiera się, w normalnych warunkach, każde społeczeństwo i każdy rząd. Radzę ci pozostać przy niem i nie dać się wciągnąć do tych „drugich“, których nazywasz „bardziej postępowymi“...

— O! proszę łaski księcia pana, nasz związek szanować nam każe stan rzeczy aktywny...

— „Aktualny“... chciałeś zapewne powiedzieć...

— Właśnie tak: aktualny, mówił nam *leader*. . liczyć się ze stanowiskiem uprawnionem naszych chlebodawców, pracując tylko wszelkiemi siłami nad poprawieniem położenia członków z naszego fachu i przemysłu...

— A... nie! nie!.. kochanku Znów się pomyliłeś. „Fachu“ — tak, „przemysłu“ — nie. Tego wyrażenia nie słyszałeś na posiedzeniu waszej Unii... Janie! przyznaj się... ty byłeś także u tych „drugich“, u bardziej „postępowych“... I teraz ci się miesza...

Jan zdetonował się trochę i spuściwszy oczy, milczał. Ale książę, czy zmuszając się, czy będąc istotnie wesoło usposobionym, chciał mu pomódz w ambarasie i rzekł:

Nic nie szkodzi. Z czasem nauczysz się. Cóż jeszcze mówił wasz leader z Londynu?

Odzyskawszy pewność siebie, ciągnął Jan dalej:

— Mówił, że my powinniśmy naprawić krzywdę, jaką naszym przodkom robili — bez urazy księcia pana — przodkowie księcia p...

Zwrot ten niespodziewany wyprowadził księcia trochę z dyplomatycznego spokoju i cierpliwości.

— O! proszę cię... mój Janie!—przerwał — daruj mi dwie rzeczy, najpierw o twoim przemyśle, a przedewszystkiem o naszych przodkach Tegom nie ciekawy...

Ale Jan poczuł się nagle natchnionym członkiem Unii i nie zważając na nic — ciągnął dalej:

— To trudno, proszę księcia pana. Nastały już takie czasy postępu. Każdy myśli o sobie i to jest jego obowiązkiem społecznym, a dawniejszego poświęcenia i zaprzedania się dla dobra klas uprzywilejowanych, żeby książę pan słyszał, jak o tam mówił nasz leader.

Książę czuł, że dyplomatyczny spokój opuszcza go coraz bardziej, więc obawiając się, żeby nie wybuchnął, rzekł prędko:

— Dobrze, dobrze!... Namyślę się...

Jan chciał właśnie odejść, trochę zdekoncertowany, kiedy nagle drzwi się otworzyły i do gabinetu wpadła księżna, a jako mniej ćwiczona w szkole dyplomacyi, widocznie bardzo wzburzona.. Za nią ukazała się Basia, w czepeczku, lekko na bok przesuniętym.

— Czy dasz wiarę?... mój drogi rzekła, zwracając się do męża — czy dasz wiarę, że ta bezwstydna dziewczyna, którą wychowałam, kazałam uczyć, zrobiłam z niej to, czem jest dziś, żąda odemnie, w imię zasad jakiejś Unii, czy czegoś, żebym jej odtąd płaciła dziesięć tysięcy franków rocznej pensyi...

Książę, zmuszając się znów do spokoju, tem bardziej, ponieważ widział żonę w stanie zniecierpliwienia, rzekł chłodno:

— I co jej na to odpowiedziałaś, droga księżno?

— Wypędziłam ją...

— Patrz, mój Janie — mówił książę, odzyskawszy nietylko zimną krew, ale dobry humor — jak to nie wszystkim łatwo przejąć się zasadami postępu...

Tu dopiero zrozumiał członek Unii, że sobie z niego drwią. Wyprostował się więc i rzekł z godnością, jak przystało na męża zasad:

— Więc książę pan mnie także wypędza?...

— A! proszę cię... wiesz, że nie lubię zbyt silnych wyrażeń. Zechciej tylko łaskawie udać się za Basią, będącą, jak widzę, dość już społecznie przygotowaną, by stać się godną ci towarzyszką życia...

W tej chwili Basia zbliżyła się do Jana i powiedziała mu szybko do ucha:

— Ty idź uprzedzić stangreta, ja pójdę do kucharki... My pierwsi rozpoczniemy i od nas wyjdzie pierwsza zmowa... To dla nas zaszczyt!...

I oboje już w poczuciu niezależności, a więc ruchami nieco impertynenckiemi, zmierzali ku wyjściu. Jan wsadził nawet lewą rękę w kieszeń, a w drzwiach odwrócił się raz jeszcze i rzekł z gestem, pełnym godności:

— Robi się, co można, by nie dopuścić do nagłych przewrotów — i oto, jak się jest przyjętym!...

Tu książę znów tylko co nie zapomniał o poprawności form dyplomatycznych, a nawet chwycił mimowoli za poręcz od krzesła i rzekł:

— Wynoś mi się! dur...

Ale się zaraz powstrzymał. .

...Kiedy członkowie Unii już byli za drzwiami, małżonkowie czas jakiś patrzeli na siebie w milczeniu. Bądź co bądź, uczuli się w nieprzyjemnej pozycyi. Usiadłszy wreszcie, zaczęli gawędzić. Więc najpierw przypominali, jak było dawniej.

— Dawniej — mówili — było lepiej. Służba była przywiązana i poczciwa...

Wspominali też, jak przed laty, jeszcze w domach ich rodzicielskich, uważano starych, posiwiałych w obowiązkach służących, jakby do rodziny należących... A potem mówili: co teraz zrobią? jak się urządzą?... Że zmiana, choćby najlepsza, będzie z początku niewygodą. Trzeba się będzie dowiadywać, szukać...

Rozmowa przeciągnęła się długo...

Nadeszła w końcu pora obiadowa. Księżna mimowoli pocisnęła na dzwonek... Jakoś nikt nie przychodził... Co to jest?.,.

Książę zeszedł na dół.

Tylko stary portyer został przy bramie, widocznie do Unii nie należał. Reszta służby — jakby wymiótł.

Skonfundowany wrócił na górę.

— I co teraz będzie? — zawołała księżna, łamiąc ręce.

Książę podał jej ramię i rzekł z galanteryą:

— Służę ci, moja droga... Zjemy smaczny obiad w jakiej dobrej restauracyi na bulwarach.

Podała mu rękę, śmiejąc się.

— Ha! dobrze — odparła. Wtem przypomniała sobie!

— A co będzie wieczorem, co ja pocznę bez służącej? bez Basi?

Na to książę jeszcze z większą galanteryą!

— Wyręczę ją.. pamiętasz, jak wtedy, w Neapolu, w tydzień po naszym ślubie...

Uderzyła go z lekka w ramię i rzekła, z uśmiechem wprawdzie, w którym jednak czuć było na pół smutek, na pół jakby niedowierzanie:

— Stare dzieje, mój drogi!..

...Zeszli na dół, wsiedli do najbliższego fiakra i pojechali na bulwary.

Ruch wyborczy.

Lwów 30 lipca.

Komitet centralny odbył wczoraj posiedzenie, na którem kooptował do grona swojego ostatnią seryę dziesięciu członków. Są nimi pp: Chyliński Michał, redaktor *Czasu*, Cieński Adolf, Dr. Horowitz Leon z Krakowa Konopka Stefan, Ks dr. Lenkiewicz Zygmunt, Maniewski Maryan, Moysa Stefan, Dr. Ostaszewski Barański Kazimierz, Dr Schätzel Stanisław, Dr Vogel Aleksander.

Lwów 30 lipca.

Komitet centralny w pełnym już komplecie, t. j. uzupełniony kooptowanymi wczoraj członkami, odbył dziś posiedzenie, na którem dotychczasowe prezydyum, wybrane przez pierwszych 12 członków komitetu z grona sejmowego Koła polskiego, oddało swoje mandaty do dyspozycyi pełnego komitetu. Komitet zatwierdził prezydyum w dotychczasowym składzie. Mianowicie prezesem jest ks. Andrzej Lubomirski, wiceprezesami Stanisław Jędrzejowicz i dr. Włodzimierz Kozłowski, skarbnikiem Albin Rayski, sekretarzami Adolf Cieński i Teofil Merunowicz.

Biuro komitetu centralnego umieszczone jest w domu l. 13 przy ulicy Ossolińskich i jest otwarte dla stron codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od 5—7 wieczór,

---

Otrzymujemy następujące pismo z datą Turka dnia 28 lipca:

Bronisław Osuchowski, poseł do Sejmu krajowego z mniejszych posiadłości powiatu turczańskiego, zaprasza wszystkich swoich PT. wyborców na dzień 7 sierpnia na godz. 12 w południe do sali rady powiatowej w Turce, w celu łaskawego wysłuchania sprawozdania z jego czynności w Sejmie krajowym.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Wczoraj popołudniu żydzi z Kazimierza tłumnie napadli na Marcina Sochę, dozorcę wodociągów miejskich, który 12-letniego wyrostka żydowskiego za to, że psuł studnię wodociągową, chciał doprowadzić do urzędu miejskiego. Żydzi nie tylko odebrali wyrostka z rąk Sochy, ale tego ostatniego poturbowali. Gdyby nie pomoc dwóch chrześcijan, którzy Sochę wyrwali z rąk rozjuszonych żydów, byliby go może ubili. Głównym sprawcą napadu był piekarz Granbner, który się skrył.

— Komisya złożona z członka Wydziału kraj. Adolfa Vayhingera i rewidenta rach. Wydziału kraj. Mieczysława Wronowskiego, oraz ze strony magistratu z prezydenta Friedleina i zastępcy naczelnika wydziału rach. A. Grossa rozpoczęła we wtorek rewizyę kasy miejskiej i skontrum stanu funduszów i majątku gminnego. Między innemi ma być zbadany stan funduszów preznaczonych na wodociągi i budowę kanałów i sprawa użycia kwoty na wykupienie budynków fortyfikacyjnych.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Swego czasu donosiła *Gazeta Gdańska*, iż w Kościerzynie i w innych miejscowościach zakazywano sprzedaży książek do nabożeństwa, jakkolwiek takowe były zaopatrzone w „imprimatur“ czyli pozwolenie władzy biskupiej. Do takich książek zakazanych należały w pierwszym rzędzie: „Ołtarzyk polski“, „Ołtarz rzymsko-katolicki“ i „Katolik w modlitwie“. I cóż w wymienionych książkach było takiego, aby mogło wstrząsnąć podwalinami potężnego państwa pruskiego? Otóż nic więcej jak to, że w końcu litanii loretańskiej znajdowało się wezwanie do N. P. Maryi, jako „Królowej korony Polskiej . Widocznie uważano to niejako za zdradę stanu i dlatego jak najspieszniej zakaz sprzedaży tych książek wydano. Nie uląkł się atoli p. J. Pękała z Nowejcerkwi tego rozkazu i przeszedł, jak donosi *Gazeta Gdańska*, wszystkie instancye, a starania jego zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Najwyższy trybunał w Berlinie, t. zw. „Kammergericht“ wydał bowiem wyrok, znoszący uchwałę wydziału okręgowego w Gdańsku i dozwalający na sprzedaż w handlu zaczepionych książek do nabożeństwa

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Ministeryum spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministeryum skarbu, pozwoliło zarządowi m. Warszawy zaprowadzić u siebie system miar metryczny.

Ostatnie wiadomości.

Sonn- u. Montags-Ztg donosi, że Rada państwa zwołaną będzie na pierwsze dni października. Sesya potrwa do 20 tego miesiąca, poczem nastąpi przerwa z powodu wyborów do sejmu czeskiego, a w listopadzie odbędzie się dalszy ciąg sesyi parlamentu.

Dr. Koerber rozeszle w najbliższych dniach zaproszenia do przywódzców stronnictw na wspólną konferencyę celem omówienia programu jesiennej sesyi parlamentu.

Telegramy i telefonematy.

Rocznica zgonu Humberta.

Rzym 30 lipca. Z powodu wczorajszej rocznicy zgonu króla Humberta wszystkie gmachy publiczne i wiele domów prywatnych było w szacie żałobnej. Wiele sklepów pozamykanych. O godzinie 7 rano odbyła się cicha msza w Panteonie, na której obecni byli para królewska, królowa wdowa, królowa portugalska i wszyscy inni członkowie domu królewskiego. Przy ustawionym katafalku straż honorową pełnili królewscy oficerowie domowi. Po mszy w Panteonie udali się wszyscy do kościoła del Sadario, gdzie kapelan nadworny monsigniore Laura celebrował uroczystą mszę żałobną.

Na uroczystej mszy odprawionej o godz. 10 przedpołudniem w Panteonie byli między innymi zastępcy króla, członkowie grona dyplomatycznego, wszyscy ministrowie, liczni członkowie senatu i izby, naczelnicy władz, rada miejska z burmistrzem i wiele innych osobistości. Około 3 godziny popołudniu delegacye z kolonii i prowincyi królestwa oraz bardzo liczne stowarzyszenia składały wieńce w Panteonie na grobie króla Humberta.

W całym też kraju obchodzono wczoraj uroczyście rocznicę zgonu króla. W wielu miastach sklepy były na znak żałoby pozamykane, a gmachy dekorowane kirem.

Monza 30 lipca W miejcu, gdzie tamtego roku król Humbert został zamordowany, położono wczoraj kamień węgielny pod kaplicę pamiątkową

W Chinach.

Algier 30 lipca. Wojenny okręt niemiecki „Geza“ z hr. Waldersee i tysiącem żołnierzy niemieckich na pokładzie przybył tu wczoraj przed południem. Jadący poddani będą obserwacyi lekarskiej.

Londyn 30 lipca. Biuro Reutera donosi z Szangaju, że w prowincyi Szantung ożywił się znacznie ruch bokserów.

Do bieguna południowego.

Berlin 30 lipca. „Reichsanzeiger“ ogłasza rozkaz ces. Wilhelma, który opiewa, że ekspedycya niemiecka do bieguna południowego pod dowództwem Drygalskiego wyruszyć ma w sierpniu br. z poleceniem zbadania indyjsko atlantyckich obszarów na tym biegunie. W razie odkrycia nieznanych dotąd krajów, ma być tam urządzona i przez rok utrzymana stacya naukowa. Ekspedycya powrócić ma w r. 1093 a najpóźniej w r. 1904.

Różne.

Lacrotat 30 lipca. Łódź podmorska „Gustaw Zede“, na której pokładzie znajdują się prezydent ministrów Waldeck-Rousseau i minister marynarki Lanessan, odbyła wczoraj próby manewrów podmorskich, które doskonalo się udały.

Aden 30 lipca. Tak zwany „dziki Mullah“, przywódzca resztek armii derwiszów, która została pobita przez Kitchenera między Białym a Niebieskim Nilem, został po gwałtownej walce przez Anglików pokonany. Ze strony angielskiej padło 12 żołnierzy i 1 oficer. Derwisze mieli 70 zabitych.

Paryż 30 lipca. Santos Dumant, który wynalazł statek powietrzny zdolny do kierownia, wzniósł się za jego pomocą w górę w St. Cloud, poleciał do Hipodromu Longchamps i w 15 minut powrócił na miejsce wzlotu.

Oest ersund (Szwecja 30 lipca W Westerjaemland od pewnego czasu palą się ogromne przestrzenie lasów. 3500 żołnierzy zajętych jest pracami nad gaszeniem. Życiu ludzkiemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Petersburg 30 lipca. Ekspedycyę Kozłowa napadło w Tybecie niespodziewanie 2 000 Tunguzów. Kozłow bronił się bardzo dzielnie. Wielu napastników zabitych, lecz także z ekspedyi padło kiku ludzi.

Halifax 30 lipca. Pewien zastępca rządu prowincyonalnego w Manitobie objeżdża okręgi nadbrzeżne i stara się pozyskać siły robocze do żniw. Oblicza on rezultat zbioru pszenicy na 60 milionów buszli i powiada, że dla zbiorów tych potrzeba 50.000 robotników więcej niż zwykle. Kolej kanadyjska „Pacyfik“ udziela robotnikom rolniczym, którzy zamierzają osiedlić się na stałe w Kanadzie, osobnych ułatwień.

Madryt 30 lipca. Minister spraw zagranicznych oświadczył, że obecność niemieckiej eskadry w Cadix nie ma absolutnie żadnego znaczenia. Hiszpania nie może teraz myśleć o żadnych sojuszach, gdyż za ewentualne korzyści nic w zamian dałby nie mogła, Trzeba naprzód zreorganizować armię, marynarkę i administracyę.

Londyn 30 lipca. W izbie gmin odczytano orędzie królewskie, w którem król wyraził życzenie, aby Roberts w uznaniu nadzwyczajnych jego zasług, jako głównego dowódzcy w wojnie południowo afrykańskiej otrzymał dotacyę 100.000 funtów szterl. Czytanie tego orędzia przerywali Irlandczycy często żywymi protestami.

W ciągu dalszej dyskusyi nad podatkiem gruntowym przyszło do bardzo burzliwych scen. Podczas mowy pewnego liberała, wołali konserwatyści: „głosować! głosować!“ Dep. Redmont zawołał: „Policya!“, a zwracając się do prezydenta krzyczał: „Czemu pan nie utrzymujesz porządku“. Po kilku przerwach ze strony Redmonta, prezydent przywołał go do porządku, poczem Izba 303 głosami przeciw 71 uchwaliła wykluczyć Redmonta z jednego posiedzenia.

Następnie doprowadzono dyskusyę do końca, wśród częstych przerywań i bardzo ożywionych scen.

Dział ekonomiczny.

— **Bankructwa niemieckie**. Właściciele dóbr i członkowie rady nadzorczej tow. Trsbertrocknungsgesellschaft Arnold Sumpf i Teodor Schulze zostali aresztowani. Z uwięzieniem tych dwóch członków rady nadzorczej kaselskiego Towarzystwa dla Trebertrocknung, cała rada nadzorcza tego Towarzystwa jest już w areszcie.

— **Losowania**. Przy ciągnieniu losów Clary padła główna wygrana 52.500 koron na numer 11269.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 30 lipca. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 630·—, węg. zakładu kredyt. 636·—, Anglobanku 270·—, Unionbanku 533·—, Banku dla krajów koronnych 402·—, Bankvereinu 459·—, Bodencreditu 858·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 632·—, kolei południowej 89·25, tramwaju A. 228·—, B, 224·—, kolei Elbethal 480·—, kolei północnej 58·30, kolei czerniowieckiej 529·50, alpiny 412·50, Rima Muranya 433·— praskiego towarz. żel. 15·87, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 278·—, oblig. węg. indemniz. 92·40, renta majowa 99·05, austr. renta koronowa 95·65, węg. renta koronowa 93·—, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 91·50, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½-procent. listy banku krajow. 99·60, 4-procent listy banku hipotecznego 89·25, 4½-procent. listy banku hipotecznego 97·25, 5-procent. listy banku hipot. 109·—, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·50, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·—, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 99·—, marki 117·35, ruble 252.75.

— **Frankfurt** d. 30 lipca. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 199·60, Kolej państwowa —·—. Alpiny —·—, Disconto 171·90, Laura 178·—.

— **Berlin** 30 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·25, (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** d. 30 lipca. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·70. Mąka 27·55.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych.

	20 lipca	27 lipca
Renta papierowa	99·10	99·10
Austryacka renta koron.	95·70	95·70
Renta srebrna	99·05	99 —
Renta złota	118·30	118·35
4 prc. węg. renta złota	118·40	118·30
Węg. renta koronowa	93·05	93 —
Anglobanki	271 —	269·50
Zakład kredytowy	636·50	626 —
Węg. bank kredytowy	644·—	632·—
Bank związkowy	445·—	441·50
Austr. węg. bank	1645·—	1645·—
Unionbanki	539·—	532·—
Austr. zakł. kred. ziemsk.	867·—	850·—
Länderbanki	403·—	402·50
Alpiny	425·—	408·—
Nordbany	5855·—	5850·—
Austr. kol. płn.-zachod.	476·—	469·—
Kolej doliny Łaby	486·—	475 —
Kolej państwowa	640·—	627·50
Kolej południowa	91·50	89·50
Tramwaj wiedeński	241·—	234·—
Marki papierowe	117·45	117·40

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 30 lipca. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*); Pszenica gotowa 7.60 do 7·80, pszenica gotowa nowa 7·50 do 7·60. żyto gotowe 6·25 do 6·50, żyto gotowe na terminy 5·80 do 6·10, owies obroczny gotowy 5·90 do 6·50, owies na terminy 4·90 do 5·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień brow. 6·— do 6·25, groch do gotowania 7·90, do 9·—, wyka 0·—, do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 7·80 do 8·20 koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 6·— do 6·20, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 56 kilo —·— do —·—, rzepak 11·60 do 12·—, groch pastewny —·— do —·—, lnianka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—, na terminy 15·25 do 15·75, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** dnia 30 lipca. Cukier (spokojnie) 23·75 do —·—. Nafta galicyjska 84·35 do —·— Spirytus (silny) 40·80 do —·—.

Wiedeń dnia 30 lipca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0·— na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 8·25 do 8·26, żyto na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 7·11 do 7·12, kukurudza na maj-czerwiec 5·44 do 5·45, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 5·53 do 5·54, na wrzesień-październik 5·64 do 5·65, owies na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 0·— do 0·— na jesień 6·62 do 6·63, rzepak na sierpień-wrzesień 14·05 do 14·20, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: gorąco.

Budapeszt dnia 30 lipca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0·—, na maj 0·— do 0·—, na październik 8·07 do 8·08, żyto na maj —·— do —·—, na październik 6·75 do 6·76, owies na maj 0·— do 0·—, na październik 6·30 do 6·31, kukurudza na lipiec 0·— do 0·—, na sierpień 5·22 do 5·23, na maj (1902) 5·14 do 5·15, rzepak na sierpień 13·40 do 13·50.

Oferty na pszenicę dostateczne.
Chęć kupna mierna.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: gorąco.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	najniższe	najwyższe
pszenica na wiosnę	—·—	—·—
pszenica na maj-czerwiec	—·—	—·—
pszenica na jesień	8·15	8·29
żyto na wiosnę	—·—	—·—
żyto na maj-czerwiec	—·—	—·—
żyto na jesień	7·06	7·19
owies na maj-czerwiec	0·—	0·—
owies na lipiec-sierpień	0—	0·—
owies na wrzesień-paźdź.	6·64	6·68
kukurudza na maj-czerwiec	5·38	5·45
kukurudza na jesień	5·69	5·81
rzepak na lipiec-sierp.	—·—	—·—
rzepak sierpień-wrzesień.	13·45	14·10

— **Wiedeń** dnia 30 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego przeznaczonego na rzeź ogółem 4705 sztuk. W tem było z Galicyi 406 z Bukowiny 92 sztuk.

Przebieg targu spokojny.
Ceny podniosły się o 50 h.
Niesprzedanych pozostało 152 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 42 sztuk po 60 do 64, 195 sztuk po 65 do 69 271 sztuk po 70 do 76, 12 sztuk po 78 do 79 koron.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 64, krowy podtuczone do 54 do 64, bydło chude po 36 do 52 koron, wszystko licząc za cetnar metryczny żywej wagi.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Ostrzeżenie.

Celem ostrzeżenia osób trzecich przed szkodą ogłaszam, że począwszy od dnia dzisiejszego, aż do odwołania, tylko te moje podpisy na wekslach są autentyczne, które będą notaryalnie legalizowane, gdyż inaczej nie będę weksli nikomu podpisywał, jak tylko wobec notaryusza.

We Lwowie 20 lipca 1901 r.

Michał Torosiewicz.

18

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

VII.

Wkrótce po tem zdarzeniu z Sarą, nastąpiła kara za moją próżność. Powietrze wiejskie, dopóki było ciepłe i suche, wymalowało róże na mojej twarzy, obecnie jednak we wrześniu, gdy się zasłoniło, a niezdrowe opary wystąpiły z moczarów i łąk, przemienionych w olbrzymie bagniska, malując na murach domu, — po tej stronie zwłaszcza, gdzie mieszkała mrs. Rayner, — ogromne, zielone plamy pleśni; wiedy i ja pobladłam, straciłam swe piękne kolory.

Myślałam też często nad tem, dlaczego mrs. Rayner upiera się przy tem mieszkaniu?

Ja przecież mieszkałam wyżej i tu dawała się odczuwać niezdrowa wilgoć. Cóż dopiero musiało się dziać w parterze, położonym nad samym moczarem, gdzie przebywała pani domu ze swoją córeczką?

Toż ta zgniła wilgoć, była oczywistą trucizną wsiąkającą w organizm; gdy nawet mnie, mieszkającej nad niemi, w tak krótkim czasie zabrała kolory, apetyt i nabawiła jakiegoś rozleniwienia, przechodzącego w uczucie dziwnej niemocy. Zmiana wystąpiła u mnie prędzej nawet jak u innych, bo nie byłam jeszcze przyzwyczajoną do takiego powietrza.

Po mnie przyszła kolej na Alicyą; nienaturalny blask oczu i niezdrowe, wypieczone rumieńce wychudzonej twarzyczki, napełniły mnie obawą, bo szczerze przywiązałam się do dziecka, a i ona przygnęła do mnie po dziecinnemu.

— Pani już stajesz się bladą i chudą, jak i ja i mamusia — powiedziała pewnego dnia, — a teraz właśnie, kiedy się zaczynamy lubić, pójdziemy razem, i zostaniemy aniołkami.

Łzy mi przyszły do oczu, bo małe, eteryczne stworzenie wyglądało już w tej chwili, jakby miało ulecieć aniołkiem.

Wzięłam ją na kolano, przycisnęłam do siebie jasną główkę i w tej pozycyi wysłuchałam całej lekcyi.

Od tego dnia dziecko przygłnęło do mnie jeszcze bardziej.

Cieszyło mnie przywiązanie dziecka, ale też sprowadziło nieprzywidziane nieprzyjemności, bo dostrzegłam wkrótce, że w nieczułych na wszystko, zwykle zimnych oczach mrs. Rayner pojawiały się błyski zazdrości, kiedy mała składała zmęczoną główkę na moje kolana, lub prosiła o bajkę: — „o dobrych wróżkach i dobrym księciu Caromel". Ta zazdrość, zamiast rozbudzać we mnie współczucie dla biednej matki, napełniała mnie odrazą. Dlaczego nie przychodziła nigdy podczas lekcyi, dlaczego w wolnych chwilach nie chodziła z dzieckiem na spacer, ale zostawiała ją przez cały dzień pod moją opieką?

Dlaczego przed śniadaniem nie stanęła nigdy przed łóżeczkiem dziecka, które przecież spało obok jej pokoju, a teraz żądała widocznie, aby mała kochała ją wyłącznie.

Przy kolacyi zauważyłam też, że oczy jej spoczywały chwilowo na Alicyi z tajemną tęsknotą, jakby ją kochała a nie śmiała tego przed nikim okazać.

Ostatnie dwie niedziele przepędziliśmy w domu, bo pogoda była taka, że nie mogliśmy pójść do kościoła. Byliśmy jak odcięci od świata i ludzi. Dopiero we dwa dni po upływie dwóch długich tygodni, gdy się nieco rozjaśniło, siedząc przy czarnej kawie, po naszym wczesnym objedzie, usłyszeliśmy zbliżający się tentent kopyt końskich. Mr. Rayner wyszedł na terasę, przed domem.

— Holla, mr. Henry! Witajże nam, witaj, przybywasz jak gołąb do arki! Piękne panie przywitają pana jeszcze uprzejmiej, jak zwykle. Nie widzieliśmy tu żywego ducha od niepamiętnych czasów.

— Dziękuję, mr. Raynerze, ale nie mogę wstąpić, bo przedstawiłbym się najgorzej. Drogi są jeszcze w okropnym stanie. Przywiozłem tylko list od mrs. Manners do mrs. Rayner.

— Głupstwo! Chodź pan jak najprędzej, nie boimy się tego trochę błota.

Na te słowa wreszcie Henry zsiadł z konia i wszedł do pokoju.

Mrs. Manners, to była pastorowa z Geldham. Przysyłała ona zwykle listy jednym ze swoich synków, których miała pół tuzina, a gdy usłyszałam o jak mało znaczący interes tu chodziło, to przyznam się, że mi się przez chwilę wydało — że mr. Reade przyjechał sam, dla innej może przyczyny.

Ta śmieszna zarozumiałość jednak, doznała wkrótce rozczarowania. Mr. Reade rozmawiał dzisiaj wyłącznie z panem i panią Rayners, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi. Przyznaję, że mnie to mocno gniewało. To też, gdy Alicya wysunęła się przez otwarte drzwi na terasę, poszłam za nią. Mała nie była wcale bojaźliwą, wbiegła jeszcze raz do pokoju po kawałek cukru i karmiła rączką konia mr. Readego, przywiązanego u słupa.

— Czy pani nie poda mu cukru swoją ręką, mis Christie, on taki łagodny?

Za nic w świecie nie byłabym w tej chwili uprzejmą dla konia mr. Readego, zostawiłam więc dziecko przy jego czworonożnym przyjacielu i odeszłam do kwiatów.

Miałam ich już dość dużo zerwanych, gdy usłyszałam skrzypienie kopyt końskich po żwirze. Właśnie zamierzałam zerwać jeszcze parę gałązek dębiny, gdy on był już tuż za mną, słyszałam go, ale nie odwracałam głowy, dopóki nie zawołał: — Żegnam panią, mis Christie! — wtedy z lekkiem skinieniem głowy odpowiedziałam zimno: — Żegnam pana. — On przejechał wolno, jakby się spodziewał mówić ze mną ale ja ani nie myślałam o rozmowie. Pojechał tak aż do bramy. Tam zatrzymał się nieco i wkrótce potem usłyszałam gniewne mruknięcie. Obróciwszy się zobaczyłam, jak manewrował szpicrózgą koło zamku.

(C. d. n.)

L. 46948/901.

Ogłoszenie licytacyi.

Na przedsiębiorstwo budowy a) bramy cmentarza Łyczakowskiego, b) sztachet żelaznych, c) muru ceglanego granicznego — dla cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie od strony ulicy św. Piotra rozpisuje Magistrat niniejszem publiczną ofertową licytacyę, która odbędzie się w IX. Departamencie Magistratu, we czwartek dnia 1 sierpnia 1901 o godz. 11 przed południem.

Do współubiegania się w otrzymaniu tych przedsiębiorstw zaprasza się osoby do wykonania tego rodzaju robót upoważnione, w szczególności budowniczych oraz majstrów kamieniarskich, ślusarskich i murarskich. Oferty mogą być wnoszone na poszczególne roboty lub na wszystkie razem.

Z oferty na kilka działów lub na wszystkie roboty wolno będzie reprezentacyi miejskiej pewne działy wyłączyć i poruczyć je innemu przedsiębiorcy, dlatego w ofertach mają być szczegółowo podane ceny na poszczególne działy roboty. Oferty mogą być opieczętowane, ostemplowane i zaopatrzone kwitem interymalnym kasy miejskiej na złożone wadyum, które ma wynosić $2^{1}/_{2}$% żądanej w ofercie ceny. Bliższe warunki licytacyjne oraz plany budowy można przejrzeć w miejskim urzędzie budowniczym, gdzie również otrzymać można blankiety na cenniki robót.

Magistrat król. stol. miasta.

Lwów dnia 20 lipca 1901.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9 od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·35	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·43	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·33	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.